

Kurier Wileński | Kawiarnie, restauracje i inne lokale w Wilnie (1)

Mieczysław Jackiewicz

Przed I wojną światową i w okresie międzywojennym Wilno słynęło z dobrych i tanich kawiarni i restauracji. Wspominają o nich Alfred Kalator, mieszkaniec Polski i Rapolas Mackonis, Litwin, w książce Iš kavinės į kavinę. Najdłużej, bo aż do 1945 roku, istniały kawiarnie Bolesława i Kazimierza Sztrallów.

W domu przy ulicy Zamkowej 26 (obecnie jest to Signatarų namai) na parterze istniała cukiernia już od 1852 r. W końcu XIX w. kamieniczkę, istniejącą od XVII w., kupił kupiec drugiej gildii Kazimierz Karol Sztrall, który w latach 1893- 1895 r. według projektu architekta Aleksieja Położowa budynek przebudował, a na parterze urządził cukiernię. Po pierwszej wojnie światowej ówczesni wilnianie kawiarnię nazwali „Biały Sztrall” w odróżnieniu od „Czerwonego” i „Zielonego”.

A „Biały” dlatego, że krzesła w dwóch pokojach cukierni były białe i ściany malowane na biało. Cukiernia była bardzo popularna: w okresie międzywojennym przesiadywali tu profesorowie z uniwersytetu, na małą czarną często przychodził z pobliskiej ulicy Młynowej Konstanty Ildefons Gałczyński, bywali też księża, stąd cukiernię nazywano także „Sztrall Księży” albo też „Sztrall Pocztowy”, ponieważ naprzeciwko cukierni w d. pałacu kardynała Jerzego Radziwiłła istniała do 1945 roku Centralna Poczta.

Cukiernia „Biały Sztrall” działała do 1945 r. Można było napić się dobrej kawy, herbaty, czekolady i zjeść bardzo smaczne ciastka. Warto przypomnieć, że Kazimierz Sztrall był właścicielem fabryki czekolady. W cukierni była prasa polska i zagraniczna, wieczorami nie było muzyki, w odróżnieniu od innych cukierni i kawiarni, jak np. u Rudnickiego. W tej kawiarni — jak wspomina A. Kolator — „podawano świetne kakao albo czekoladę i do tego ciasto. Najlepiej wybrać babkę, będzie przesycona rumem, jak woszczyna wonnym miodem”. Rafał Mackiewicz (Rapolas Mackonis) wspomina, że w tej kawiarni chętnie bywali właściciele majątków z prowincji, którzy się objadali smakołykami Sztralla. Często słychać było takie dialogi:

— Och, panie dzieju, co za słodycz. Buty zdjąć i palce lizać. Panie starszy, bądź pan łaskaw jeszcze porcyjkę.

— Ma pan hrabia rację. Jak żyję, smacznějších rzeczy nie konsumowałem. Ja też poproszę o dodatkową porcję.

Rapolas Mackonis wspomina, że w drugiej mniejszej i przytulnej sali często na pluszowych kanapach siedziały przytulone do siebie zakochane pary, ale nigdy tam nie bywali panowie poszukujący przygód ani też córki Koryntu, których w Wilnie nie brakowało.

W okresie okupacji w cukierni „Biały Sztrall” działał polski kabaret „Ksantypa”, występowali tu znani aktorzy „Lutni”. W czasach sowieckich w pomieszczeniu kawiarni urządzono sklep, w latach 90. XX wieku znowu krótko była tu kawiarnia, a na początku XXI w. cały budynek nazwano Domem Sygnatariuszy, na I piętrze urządzono muzeum, ponieważ w latach 1917-1918 odbywały się w sali na pierwszym piętrze obrady Taryby Litewskiej. 16 lutego 1918 roku doszło tu do podpisania aktu niepodległości Litwy.



W domu przy ulicy Zamkowej na parterze istniała cukiernia już od 1852 r. Fot. Marian Paluszkievicz

Brat Kazimierza Bolesław Sztrall w 1912 roku założył własną cukiernię na rogu ulicy Świętojerskiej (obecnie Gedimino) i Tatarskiej (Totoriu) w budynku C. Do wojny, wzniesionym w 1876 r. Cukiernię tę wilnianie nazwali „Czerwonym Sztralllem”, ponieważ krzesła obite były czerwonym pluszem. Do „Czerwonego Sztralla” chętnie przychodzili na kawę i czekoladę aktorzy z pobliskiej „Lutni” oraz urzędnicy z banków przy dawnej ulicy Mickiewicza (Gedimino).

„Czerwony Sztrall” uchodził za najbardziej elegancką kawiarnię międzywojennego Wilna. Wówczas kawiarnię prowadził Jan Sztrall z matką. O tej kawiarni pisał Rafał Mackiewicz (Rapolas Mackonis): „Przychodziły tu elity wileńskie. Piękne damy, arystokratki szukające miłosnych przygód, oficerowie, wszyscy, którzy w Wilnie uważali się za kogoś z pozycją, przychodzili tutaj. Było tłoczno w dzień i wieczorem, także w niedzielne popołudnie, gdy tłum inteligentów po nabożeństwie w kościele św. Jerzego kierował się do tej kawiarni. Przychodzili tu także dziennikarze, którzy wymieniali się między sobą najświeższymi wiadomościami”.

Inny były wilnianin, Henryk Siwicki, wspomina: „Był to obszerny lokal pięknie umeblowany, z wielką ladą chłodniczą (lód Mieczysław Jackiewicz pochodził z Wilii) i olbrzymim wyrobem rozmaitych tortów, ciast, ciasteczek i lodów. Każde ciasto było umieszczone na plisowanych tacuszkach papierowych, oczywiście z wydrukowaną nazwą firmy. Wszystkie wyroby pięknie ugarniowane, wybór przeróżnych lodów podawanych w srebrnych pucharkach, stoliki z marmurowymi blatami, szybka, uprzejma obsługa. Wszystko to stwarzało miły, korzystny nastrój. Ponadto nieprzebrana ilość rozmaitych naczyń: talerzy, talerzyków, spodków, spodeczków, szklanek, szklaneczek, filiżanek do kawy i herbaty, kieliszków, pucharków, dzbanków, dzbanuszków do mleka i śmietany, cukiernic, uchwytów do serwetek i szczypiec do ciast”.

Latem działała kawiarnia letnia w ogródku, który ciągnął się aż do ulicy Wileńskiej i był odgradzony od ulicy płotkiem. Stały tam drewniane stoliki, a przy nich wykonane z wikliny foteliki. Między drzewami zawieszane były kolorowe latarnie, które późnym wieczorem tworzyły romantyczny nastrój.

Osobliwością „Czerwonego Sztralla” był czarnoskóry szatniarz, w okresie międzywojennym rzadkie zjawisko w grodzie nad Wilią. W kawiarni można było posłuchać orkiestry, wypić herbaty z cytryną i ciastkiem. Po wojnie w „Czerwonym Sztrallu” istniała kawiarnia szybkiej obsługi, do 2002 roku również działa dość przyjemna kawiarenka. Odwiedzający, klienci zwykle nie wiedzą, że piją kawę w dawnym „Czerwonym Sztrallu”. Następnie kawiarnię zlikwidowano i pomieszczenie zostało przekazane bankowi.

Tenże Bolesław Sztrall po pierwszej wojnie światowej założył drugą cukiernię przy ulicy Mickiewicza (Gedimino), za hotelem Georges’a. Tę cukiernię wilnianie nazwali „Zielony Sztrall”, ponieważ wnętrza pomalowane były na zielony kolor. Przychodzili tu głównie oficerowie wileńskiego garnizonu, bogaci kupcy i wyżsi urzędnicy. Męskiej klienteli przygrywała w połowie lat 30. damska orkiestra — siedem młodych i ładnych dziewcząt w białych sukniach, stojących w jednym rzędzie. Lokal ten był mniej wytworny i poza luksusowymi córami Koryntu nie przyciągał eleganckich dam. Wśród bywalców przeważali panowie w średnim wieku, głównie handlowcy.

Litwin Rafał Mackiewicz (Rapolas Mackonis) wspomina:

„Jakoś nie lubiłem tego lokalu. Po pierwsze próg jego rzadko przekraczali przedstawiciele pióra lub pędzla, a tym bardziej — sceny, po drugie, kawa nie wyróżniła się tu szczególnym aromatem. Wstępowałem tu, gdy przechodząc, widziałem przez okno dwóch brodatych nierozłącznych przyjaciół: redaktora »Przeglądu Wileńskiego« Ludwika Abramowicza i adwokata Bolesława Szyszkowskiego, który niekiedy pisał do »Przeglądu«, a w razie potrzeby bronił w sądzie redaktora tego pisma. Ci dwaj nierozłączni przyjaciele nie popijali kawy — pociągali piwo z wielkich kufli”.



Znaną i uczęszczaną przez inteligencję wileńską była kawiarnia Rudnickiego na rogu ulicy A. Mickiewicza i Arsenalskiej Fot. Marian Paluszkiwicz

Sztrallowie na dobre wpisali się w pejzaż Wilna pierwszej połowy XX wieku. Niektórzy członkowie tej

rodziny na zawsze spoczęli na wileńskim cmentarzu na Rossie, natomiast ostatni z tej rodziny — Jan Sztrall zmarł w 1970 roku w Toruniu.

Znaną i uczęszczaną przez inteligencję wileńską była kawiarnia Rudnickiego na rogu ulicy A. Mickiewicza i Arsenalskiej (obecnie Literatų kavinė). Rafał Mackiewicz, po 1945 roku Rapolas Mackonis, ówczesny dziennikarz gazety litewskiej „Vilniaus rytojus” wspominał: „Zimą wejście do kawiarni było tylko od strony ulicy, latem można było wejść również przez rogowe drzwi (teraz zamurowane — M.J.). Wchodząc od strony ulicy, napotykało się kontuar, za którym od rana do wieczora stał nieco otyły, nierozmowny właściciel Rudnicki. Nikt nie wyobrażał go inaczej jak ze szczypczykami w prawej dłoni. Po lewej stały talerzyki, na które na zamówienie pana Karola lub Pana Emila (kelnerzy — M.J.) szczypczykami z pewnym rytuałem kładł jedno lub kilka ciastek. Rzecz charakterystyczna, że właściciel nic nie notował, nie miał kasjerki do wydawania żetonów(...).

Po wejściu przez skromne i mocno już sfatygowane drzwi, idziemy w prawo. Stając na chwilę, rozglądamy się za wolnym stolikiem lub chociażby krzesłem. Szczęście uśmiechało się nie zawsze. W sali o kształcie litery „U” szumiało niczym w ulu, a pod sufitem tyle dymu, niczym pary w rosyjskiej łaźni. Dookoła tylko słychać: „Panie Emilu, pół czarnej”, „Panie Karolu, małą czarną”. Obaj kelnerzy po prostu nurkowali między ciasno ustawionymi stolikami.

Goście wszystko otrzymują w czas. Nie trzeba czekać i denerwować się. Nie wiedzieliśmy nawet, co oznacza nowy nurt literacki „Księga zażaleń”. Paruje gorąca pachnąca kawa, prawie nad wszystkimi stolikami kłębi się dym papierosowy, szeleszczą gazety i czasopisma, wszystko zagłusza zlewający się w jedno gwar. Niczym z rogu obfitości sypią się anegdota, dowcipy, toczą się gorące dyskusje o tym lub innym opublikowanym w tym dniu ciekawszym artykule, o nowej premierze, o nowej, z rzadka pojawiającej się książce (...).

W polskiej terminologii od dawna jest pojęcie „polityk kawiarniany”. Tak określano stałych bywalców kawiarni, którzy przy filiżance kawy „rozstrzygali” najbardziej zagmatwane kwestie polityczne. Gdy słucha się takich komentarzy, można odnieść wrażenie, że autentyczni dyplomaci — politycy w porównaniu z kawiarnianymi „mędrkami” są największymi ignorantami (...).

Przez długie lata na Olimpie prasowym Wilna występowali dwaj Mackiewiczowie: redaktor naczelny dziennika „Słowo” Stanisław Mackiewicz i jego brat Józef, współpracownik tejże gazety. Pierwszy pisywał tylko artykuły wstępne na tematy polityczne, drugi natomiast zdobywał już rozgłos jako reportażysta. Dwaj rodzeni bracia, jak trzeba sądzić, dzieci tej samej matki i tego samego ojca, ale różnili się od siebie jak niebo i ziemia. Stanisław gruby niczym beczka kroczył dumnie, ustawiając brzuch i z zadartą głową. Wydawało się, że na ulicy nikogo nie dostrzega (ile razy spotykam Venclovę, przypominam Cata, niedostępnego szaremu człowiekowi).

Mając zawsze zawieszony na brzuchu aparat fotograficzny, chociaż nigdy nikogo nie fotografował, z rzadka zaglądał do kawiarni Rudnickiego. Jeśli znajdował pod oknem wolny stolik, siadał na krótko, zawsze sam. Gdy zaś nie znajdował wolnego miejsca, obrzucał salę złym spojrzeniem i kiwając się, wysuwał się na ulicę. Nie miałem okazji poznania tej osoby.

Obaj Mackiewiczowie byli bliskimi krewnymi Stasysa Lozoraitisa.

— Jesteśmy kuzynami — opowiadał Józef. — Dziećmi siostr. Jak się stało, że dzieci jednej siostry uważają się za Litwinów, drugiej natomiast — za Polaków, tego nie potrafiłby wyjaśnić nawet mądry Salomon. Jeden Stasys jest Litwinem, drugi zaś Polakiem. Prawdziwa mieszanka litewsko-polska (...).

Cdn.

